



Krawawe wesele

2024-02-07

Rozprawa, która rozpoczęła się rankiem 13 grudnia 1901 r. przed krakowskim sądem krajowym dla spraw karnych, wzbudziła w mieście, a także i na przedmieściach, wielkie zainteresowanie. Dziennik „Nowa Reforma” donosił, że „sala nabitą (!) była szczelnie mieszkańcami Półwsia Zwierzynieckiego, przeważnie ze sfery robotniczej”.

Można podejrzewać, że wielu z nich było uczestnikami „krwawego wesela”, jakie odbyło się przed niecałymi dwoma miesiącami, czyli 19 października 1901 r., i którego konsekwencją była właśnie owa rozprawa.

Prawo propinacji

Ta październikowa data zapisała się na długo w pamięci obywateli Półwsia i Zwierzyńca. Tamtego pamiętnego dnia też było tłoczno, ale nie w sądzie, lecz w szynku Waleryana Schünka. Ten gastronomiczny lokal funkcjonował w budynku stojącym przy ul. Kościuszki i nazywanym kiedyś Pałacem lub Domem Łowczego, czyli w dzisiejszej siedzibie Wydawnictwa Znak. W budynku tym funkcjonowała również sławna wytwórnia wódek prowadzona przez rzutkiego biznesmena Romana Marczyńskiego. Jednak prawo propinacji, a więc szynkowania trunków na Półwsiu i Zwierzyńcu, należało od wieków do Panien Zwierzynieckich, które użyczyły tego przywileju Waleryanowi Schünkowi.

Właśnie u Schünka odbywało się w sobotę 19 października wesele Teofila Hücka vel Hika. Pan młody był z zawodu murarzem. Zrozumiałe jest więc, że wśród sporego grona zaproszonych gości szczególnie licznie reprezentowani byli przedstawiciele branży budowlanej. Wesele – jak sama nazwa wskazuje – jest czymś bardzo radosnym. Jednak temu weselu towarzyszyło tak tragiczne wydarzenie, że używane przez prasę określenie „krwawe” jest w pełni uzasadnione.

Niehonorowa bójka

Pech chciał, iż na weselnej uczcie spotkali się dwaj „murorze”. Byli to: Michał Mazankiewicz i Józef Bieda. Z jakichś powodów owi koledzy po fachu żywili do siebie wzajemną niechęć. Podobno „zaczął” Mazankiewicz, który w tańcu potracił Biedę. Nie było to chyba nic nadzwyczajnego, zważywszy, że – jak pisała później jedna z krakowskich gazet – „Przestrzeń, na tańce przeznaczona, była dość niewielką, to też przychodziło ciągle do karambolów między tańczącymi”. Jednak następstwem tego potrącenia była bójka. Ponieważ na sali trudno było wygodnie stoczyć walkę, Bieda z Mazankiewiczem przeszli do ogrodu. Nie doszło jednak, jak należało się spodziewać, do honorowej walki na pięści.

Mazankiewicz wyciągnął nóż i zadał Biedzie dwa ciosy. Oba chyba niezbyt celne, gdyż tylko skaleczyły ucho. Na tym bójka się nie skończyła, choć postanowili wrócić do budynku. Kolejna faza walki rozegrała się w sieni szynku, gdzie „pochwycili się [...] za bary, szamotali się i wówczas pchnął Mazankiewicz Biedę kozikiem w piersi”. Na krzyk rannego przybiegł inny uczestnik wesela, Ignacy Dutkiewicz. Próbował on rozbroić napastnika. Nie udało mu się odebrać noża Mazankiewiczowi i w efekcie otrzymał pchnięcie w prawe ramię. Na odgłos bójki uczestnicy wesela wybiegli przed budynek. Była wśród nich także Mazankiewiczowa, która usiłowała uspokoić, a może i osłonić męża przed rozjuszonymi weselnikami. Nie był on jednak



zadowolony z takiej interwencji. Miał wykrzyknąć: „Usuń się, bo cię zabiję!”, i dalej wymachiwał nożem. Działo się to na nieoświetlonej ulicy i „wśród ciemności pchnął własną żonę wśród ciemności w lewą pierś tak, że kobieta bez jęku osunęła się na ziemię i ducha wyzionęła”.

Pognębiony oskarżony

Uczestnicy zajścia byli tak przerażeni, że pozwolili uciec zabójcy. Podobno Mazankiewicz pobiegł do domu teściowej i oświadczył: „Mamo, zdaje się, że Stasia zabita!”. Zawezwano oczywiście mieszkającego niedaleko dr. Bolesława Komorowskiego oraz pogotowie ratunkowe, ale można było tylko stwierdzić zgon. W tej sytuacji zrobiono to, co było konieczne, czyli „Zwłoki młodej kobiety odstawiono do kostnicy na Zwierzyńcu, a ciężko pokaleczony Józefa Biedę odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala. Michała Mazankiewicza aresztowano”.

Blisko dwa miesiące później oceną tych wydarzeń zajął się sąd. Rozprawie przewodniczył sędzia Turowicz, oskarżał prokurator dr Eugeniusz Geisler, a mecenas dr Włodzimierz Lewicki bronił podsądnego, czyli Michała Mazankiewicza, liczącego 26 lat i pochodzącego z Nowego Wiśnicza, murarza. Jak donosiła „Nowa Reforma”, jest to „niski i szczupły blondyn, ubrany bardzo porządnie w czarne palto z wypustkami żałobnymi (!)”. Oskarżony „siedzi na ławie oskarżonych zgnębiony, a zeznaje mniej więcej zgodnie z aktem oskarżenia, stanowczo jednak zapewnia, że żonę, którą gorąco kochał, mógł tylko w zaślepieniu ugodzić, broniąc się nożem przed napierającym nań tłumem”. Zgnębienie było w pełni uzasadnione. Jego młoda małżonka, Stanisława, była jedyną śmiertelną ofiarą „krwawego wesela”.

Podczas rozprawy zeznawało szereg świadków. W większości byli to mieszkańcy Półwsia i Zwierzyńca. Przed „kratkami sądowymi” przewinęli się m.in. Franciszek Biel, Paweł Dulowski, Franciszek Gurbiel, Maria Książek, Maria Siwek oraz Stefan Siwek. Zeznawali oni na korzyść oskarżonego. Twierdzili, że Mazankiewicz działał „w obronie koniecznej”. W sali sądowej powoli odtwarzano przebieg pamiętnego wesela.

Przeklęta tradycja

Podczas rozprawy powołani przez obronę świadkowie zeznawali, że w pewnym momencie oskarżony znalazł się oko w oko z agresywnym tłumem rozjuszonych weselników, że uniemożliwiono mu ucieczkę, a owo wymachiwanie nożem mieściło się w granicach tego, co nazywamy obroną konieczną. Podkreślali też, że bardzo „kochał swoją żonę i odczuwa żywo grozę swego nieszczęścia”.

„Głos Narodu” 14 grudnia donosił: „Trybunał zasądził Mazankiewicza, przyjmując okoliczności łagodzące, na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień i na zapłacenie kosztów postępowania”. Pomimo zachęty prowadzącego rozprawę sędziego Turowicza podsądny odmówił – zapewne z inspiracji mecenasa Lewickiego – przyjęcia wyroku. obrońca wniósł więc zgłoszenie nieważności, prokurator zaś odwołał od niskiego wymiaru kary.

Proces Michała Mazankiewicza odbił się głośnym echem w krakowskiej prasie. Między innymi „Nowa Reforma” pisała: „W trzech salach sądu karnego toczy się po kilka spraw i to w większości o ciężkie uszkodzenie ciała, których sprawcami są prawie zawsze młodzi ludzie ze sfer robotniczych, a miejscem zbrodni jest zawsze karczma podczas wesela. Niema (!) poprostu



**Magiczny
Kraków**

(!) jednego »wesela« w tej sferze, gdzieby jakąś tradycją przeklętą, zabawa nie skończyła się krwawą bójką, której epilogiem jak wtej sprawie są trupy i kryminał”.

Michał Kozioł